

Czarne chmury nad Dniestrem – 2

24 września 2017

DEMONSTRACJE WŚRÓD RUIN

Sezon protestów w Mołdawii otworzyli 17 września Maia Sandu i Andrei Năstase, czyli opcja „za prawdziwą integracją europejską”. „Precz z tandemokracją” – brzmiało jedno z głównych haseł protestu; tandem to oczywiście oligarcha Wład Plahotniuc i prezydent Igor Dodon. Rewanż już 24 września – wtedy na ulice wyjdą zwolennicy prezydenta, też krzycząc „precz z oligarchią”, a do tego zapewniać, że Dodon do żadnego układu nie należy.

Marsz proeuropejskich okazał się niewypałem. Pod gmach parlamentu w Kiszyniowie przyszło może 500 osób. W internecie posypały się złośliwe komentarze a także sugestie, jakoby organizatorzy zapłacili za przyście emerytom (w Mołdawii świadczenia są marne, każda możliwość dorobienia mile widziana). Sytuację jeszcze pogorszyły próby tłumaczenia się przez samych organizatorów: Năstase próbował wyjaśniać słabą frekwencję pogodą, jakoby było za gorąco na manifestowanie. Tyle, że temperatury powyżej 30 stopni o tej porze roku w tej części świata nie dziwią.

Trzeźwiejsi obserwatorzy komentują: Sandu przeliczyła się, bo jedna sprawa wyniesiona na sztandary wydaje się wyborcom zbyt abstrakcyjna, do tego już przesądzona (zmiana systemu wyborczego), inne zaś – albo skompromitowane, albo niepewne. Nie udaje się liderce Partii Działania i Solidarności (PAS) przekonać większości Mołdawian, że Dodon i Plahotniuc grają do jednej bramki, starannie rozpisali role i udają zażarty spór. Sprawę komentuje z typową dla siebie emfazą, Bogdan Țîrdea z Partii Socjalistów Republiki Mołdawii: Sandu, a tym bardziej towarzyszący jej mówcy z Mołdawskiej Partii Liberalno-

Demokratycznej, nie są wiarygodni, bo sami współpracowali z Demokratami Plahotniuka, których tak zażarcie dziś krytykują, sami głosowali za zgłaszanych przez nich ustawami, udzielali poparcia kolejnym skompromitowanym rządóm. Także temu, którzy rządził, gdy doszło do wyprowadzenia miliarda dolarów z mołdawskiego systemu bankowego.

Jest jeszcze jeden, całkiem prozaiczny powód, dla którego liberałowie nie porwali tłumów: gdy przemawiali pod parlamentem, kilkaset metrów dalej, na Placu Wielkiego Zgromadzenia Narodowego, trwały międzynarodowe zawody bodyguardów. Masowa impreza dała widzom przynajmniej chwilę rozrywki, emocji. Protesty polityczne przerabiali w ciągu ostatnich lat już kilka razy. Niektóre ciągnęły się tygodniami, wdzierały się na salę parlamentu, na chwilę godziły nieprzystające w teorii do siebie przeciwieństwa: partie lewicowe i prorosyjskie z liberalnymi euroentuzjastami. Ale żadnych fundamentalnych zmian nie przyniosły.

Mołdawia jak była na szarym końcu krajów Europy pod względem zamożności, tak dalej na nim pozostaje. Ubóstwa, zaniedbań, zniszczeń nie daje rady zasłonić nawet bujna przyroda, która latem oszałamia przybyszów z krajów położonych bardziej na północ. Nieliczne ulice, na których czuć klimat starej zabudowy, gdzie da się znaleźć resztki starego Kiszyniowa, zniszczonego w 80 proc. podczas II wojny światowej, w sierpniu toną w zieleni. Nawet w środku stołecznego miasta, nie mówiąc o mniejszych miejscowościach, da się znaleźć domy, gdzie na podwórzach rośnie winorośl, z parkanów zwieszają się intensywnie barwne kwiaty. Ale zanim przechodzący zdąży się zachwycić jakimś zakątkiem, jakimś zabytkowym budynkiem, trafi na inny budynek od lat porzucony i chylący się ku upadkowi, stertę nieuprzątniętych śmieci, szkielet nowej budowli, którą próbowano upchnąć, bez ładu i składu, na wolnej akurat parceli – ale nie zdążono, bo skończyły się fundusze. Słońce i bujna przyroda nie dadzą rady wszystkiego zamaskować. Zamiast zachwyty pozostaje żal i poczucie, że tu mogłoby być inaczej,

lepiej... Mogłoby, lecz nie jest, a wskazywane recepty nie sprawdzają się.

Swój protest Partia Socjalistów Republiki Mołdawii szykuje na 24 września. Będzie równocześnie odpowiedzią na protest opozycji proeuropejskiej i ripostą na wyniki posiedzenia parlamentu, które odbyło się dwa dni wcześniej. Głosami partii wspierających rząd przegłosowano na nim pakiet ustaw, które wiosną Igor Dodon zawetował.

Zmiany są poważne. Pierwsza z ustaw, tzw. antyterrorystyczna, odbiera prezydentowi kontrolę nad Służbami Informacji i Bezpieczeństwa, oddając ją w ręce przewodniczącego parlamentu. Innymi słowy: służby specjalne już bez wątpliwości przechodzą pod kontrolę Władzi Plahotniuka, bo Andrian Candu, który kieruje pracami izby, jest pierwszoplanową postacią jego nieformalnego klanu. Kolejna zmiana dotyczy kodeksu pracy i daje pracodawcom prawo jednostronnie i w uproszczonym trybie zwolnić osobę, która osiągnęła wiek emerytalny. Następna skraca maksymalny czas urlopu macierzyńskiego, kolejna – „reformuje” Mołdawską Akademię Nauk w taki sposób, by można było sprywatyzować należące do niej cenne grunty i nieruchomości.

Dodon wie, że moment jest szczególny. Jeśli nie pokaże dostatecznie dobitnie, że sympatia społeczna jest po stronie lewicy, a nie Partii Demokratycznej, przegra. Ma też wyjątkową szansę dowieść, że nie ma żadnej „tandemokracji”, wszak ostatnie debaty w parlamencie to już nie abstrakcyjne debaty o drogach rozwoju państwa na arenie międzynarodowej. Przegłosowano konkretne, godzące w ludzi projekty, forsując rozwiązania wbrew woli prezydenta i okraszając je dobrze znaną retoryką, że „tak trzeba było, porozumiano się w sprawie ustaw z Unią Europejską”.

– Partia Demokratyczna, kontrolująca parlament, ponownie przegłosowała antyspołeczne inicjatywy, które zawetował prezydent. Głowa państwa nie zgadza się, by ludzie mogli być

bez przeszkód zwalniani z pracy, żeby rosły złodziejskie cła, żeby kobiety miały mniej czasu na opiekę nad dziećmi, by w związku z tym rodziły mniej dzieci – pisze na Facebooku szefowa socjalistów Zinaida Greceanii. – Występujemy przeciwko temu, żeby złodzieje u władzy nadal grabili prosty lud, żeby zamykali szkoły, niszczyli służbę zdrowia, dokonywali ludobójstwa ludzi starszych.

Dodon zaś dodaje, że 1 października, gdy obchodzony jest Dzień Starszego Człowieka, jego kancelaria oraz fundacja „Din Suflet” udzielią pomocy materialnej dziesięciu tysiącom potrzebujących emerytów. Zapowiada remont stu przedszkoli w przyszłym roku i 300 w następnym, wznoszenie ogólnodostępnej infrastruktury sportowej: ta ostatnia ma powstać w porozumieniu z Turkmenistanem, gdzie był ostatnio z oficjalną wizytą.

Do tego prezydent stanowczo podtrzymuje swoje stanowisko w sprawie ministra obrony – nawet, gdy przedstawiciel rządu oskarża go o przekroczenie kompetencji. – Oddamy sprawę do Trybunału Konstytucyjnego – zapowiada gabinet Pavla Filipa. Niezależnie od tego, co orzeknie Trybunał, nie przyjmę od Eugena Sturzy ministerialnego ślubowania – kontruje Dodon 23 września. Słowa te padają na poligonie w Bulboace, gdzie armia mołdawska prowadzi właśnie manewry. Prezydent zdaje się wychodzić z założenia, że w konflikcie z rządem lepiej, na wszelki wypadek, mieć armię po swojej stronie. Komplementuje ją więc za to, że mimo fatalnego stanu, w jakim znalazła się wskutek permanentnego niedofinansowania, stara się trzymać poziom wyszkolenia i wykonywać powierzone jej zadania.

Przeniesienie ciężaru debaty z kwestii geopolitycznych na socjalne jest na rękę prezydentowi. Kiedy jeszcze w ubiegłym tygodniu w centrum uwagi był jego spór z Vładem Plahotniukiem o to, czy powinno się wpisać do mołdawskiej konstytucji proeuropejski wektor polityki zagranicznej, część komentatorów orzekła, że to modelowy przykład tandemokracji. Politolog Victor Ciobanu w komentarzu dla portalu NewsMaker.md

przekonywał, że trudno o bardziej jaskrawy jej przykład: wszak Demokraci, gdyby naprawdę chcieli zmienić konstytucję, zebraliby wymaganą większość parlamentarną. Akurat w tej kwestii mogliby liczyć na 71 głosów, a wystarczy 68. Plahotniukowi, którego reputacja za granicą ostatnio jednak poważnie spadła, jest jednak bardziej na rękę podkreślać spór i znowu udowadniać Europie i USA, że Mołdawia znajduje się na rozdrożu, o krok od wpadnięcia w ręce Putina, a zatem nie wolno ograniczać wsparcia dla aktualnie rządzących. A w tworzeniu takie wrażenia pomaga mu Dodon...

Zmiana głównego przekazu rzecz jasna nie przekonała wszystkich, którzy mówią o tajnym układzie prezydenta i oligarchy, jednak wokół haseł socjalnych łatwiej będzie mobilizować zwolenników. W PSRM starannie wyciągnięto wnioski z fiaska manifestacji euroentuzjastów: zamiast wiecu w stolicy będą trzy odrębne, w niedzielę punkt jedenasta ludzie mają zbierać się w Bielcach (Mołdawia północna), Kagule (południowa) i Anenii Noi (środkowowschodnia). Pierwsze ze wskazanych miejsc to ważny ośrodek przemysłowy i komunikacyjny, poważnie dotknięty transformacją, a w jej konsekwencji migracją zarobkową – od 1989 r. straciło ok. 40 tys. mieszkańców. W ubiegłorocznych wyborach prezydenckich Dodon był tutaj bezkonkurencyjny, gdy głosowano na parlamentarzystów – też zdecydowanie wygrywała lewica. W dwóch pozostałych centrach protestu sympatie polityczne dzielą się w bardziej wyrównany sposób, ale przewaga w ostatnim czasie przechyla się stopniowo na stronę obozu prezydenckiego.

Anenii Noi, dla rosyjskojęzycznych Nowyje Anieny, są jak Mołdawia w miniaturze – przestrzeń symboliczna została idealnie podzielona między opcję mołdawsko-rumuńską a postradziecko-wschodniosłowiańską. Pierwsza ma swój pomnik Stefana Wielkiego, druga ocaliła po 1989 r. monument z Leninem, a także zadbała, by jego dawną ulicę – skoro już trzeba było ją przerobić – nazwać imieniem Suworowa. W cerkwi, otwartej na nowo po upadku ZSRR, obie opcje narodowościowe

spotykają się na wspólnym gruncie, napisy w przedsionku z instrukcjami dla początkujących wyznawców przeczytać można w dwóch językach. Drugim miejscem spotkania okazuje się billboard wiszący na stałe przy sklepie „Weteran”: o zwycięstwie nad faszyzmem przypomina z niego rosyjskojęzyczny napis na cześć weterana o ewidentnie mołdawskim nazwisku. W zamyśle urbanistów o wzajemnej tolerancji i budowaniu wspólnej lepszej przyszłości miał też przypominać bulwar Zgody Narodów z centralnym rondem i pomnikiem Niepodległości Mołdawii. Tyle, że rdzewiejący pomnik obrósł zgoła innymi znaczeniami: jego dolne partie zamieniły się w zwykłą przestrzeń reklamową do wynajęcia. Aktualnie dzieli ją m.in. cerkiewny afisz antyaborcyjny i zachęta do odwiedzenia klubu nocnego. Prawdziwą dominantą centrum stał się rząd gorzej i lepiej wyglądających budek, gdzie kupić można kartę do telefonu. A także przystanek kursującego na okrągło autobusu do Kiszyniowa.

Trudno sobie wyobrazić, by w tym miejscu, gdzie społeczeństwo niemal idealnie dzieli się na pół pod względem pierwszego używanego języka (ale rozumie też ten drugi i nie obrazi się, gdy rozmówca się w nim odezwie), a przestrzeń i symbole dawno przestały budzić spory, można było mobilizować ludzi pod hasłami narodowymi czy geopolitycznymi. Łatwiej – że w kruszących się domach obrosniętych winoroślą, w blokach, z których część wymaga pilnej naprawy, w autobusie, którym codziennie setki ludzi jeżdżą do pracy w Kiszyniowie, bo na miejscu pracy dawno dla wszystkich nie starcza, są tacy, w których nowe ustawy Demokratów uderzają bezpośrednio i którzy w socjalistach zobaczyli potencjalnych obrońców.

Kiedy rozmawiałam z Bogdanem Țîrdea o możliwych scenariuszach rozwoju sytuacji w kraju, socjalistyczny deputowany dopuszczał możliwość nowego – chwilowego – porozumienia całej opozycji przeciwko Partii Demokratycznej. Ponad podziałami, byle tylko odsunąć skompromitowany rząd. Na to się jednak nie zanoszą. Liderka PAS na Facebooku powraca do ataków na „zdrajcę kraju”

Dodona, ale, najwyraźniej świadoma krytyki za pomijanie Plahotniuka w swoich wypadach, dokłada jeszcze zarzuty bezpośrednio pod jego adresem. 21 września składa w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Plahotniuka właśnie.

To jednak tylko happening, gra symboli: kwestię zawłaszczania władzy i przekraczania uprawnień miałaby badać prokuratura, o której nie tylko politolodzy, ale i sama Sandu mówią, że dawno już jest na usługach oligarchy. Jaka będzie odpowiedź śledczych, można w ciemno przewidywać już dziś. Może i będzie to efektowny sposób zademonstrowania, że państwo mołdawskie jest fikcją. Tyle, że Mołdawianie, zarabiając przeciętnie 5300 lejów (ok. 760 zł), borykając się z ponad 10-procentowym bezrobociem w młodym pokoleniu i widząc, jak nikt nie jest w stanie wyjaśnić słynnej sprawy wyprowadzenia miliarda z systemu bankowego już o tym dobrze wiedzą. Potrzebne są im realne działania.

A i jeśli chodzi o symboliczne pokazanie, jak upadła Mołdawia, są bardziej przemawiające obrazy. Jeden z takich widoków pozdrawia jadących do centrum ulicą Ciuflea. Perspektywę szerokiej drogi zamyka monumentalny hotel National, kiedyś należący do Inturistu, potem sprywatyzowany i świadomie doprowadzony do upadłości, zamieszkiwany przez bezdomnych, w tym dzieci porzucone bez opieki. Od kwietnia wisi na nim potężny baner z rysunkiem sztabek złota. Kup mieszkanie na nowym osiedlu Viaduct, zachęca reklama, a otworzy się przed tobą droga do Eldorado. Pewnie tego samego, które miało zaistnieć w Mołdawii już dawno – i ciągle nie nadchodzi.

O tym, jak wiele Mołdawianom obiecano, wiedzą wszystkie strony konfliktu. Wszyscy też wiedzą, że może stać się w końcu tak, że obywatele i obywatelki będą mieć dość symboli, debat tożsamościowych, obietnic i wyjdą na ulice nie tylko po to, by głośno krzyczeć. 23 września Igor Dodon zapewniał, że jego obóz polityczny nie chce przemocy, że prze do niej obóz rywala – ale zasugerował, że nie można już wykluczyć bardziej

dramatycznego rozwoju wypadków.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu